



Młodzieżowa
Agencja
Wydawnicza
RSW
„Prasa-Książka-Ruch”

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

ODGŁOSY

90-103 Łódź

ul. Piotrkowska Nr 96

2 1

2 4 -05- 86

Nr z dn.

665

NA WŁASNY RACHUNEK

Miecz i ewangelia

Znana to prawda, że w dziełach dawnej literatury i sztuki każdy czas może coś dla siebie znaleźć, zależnie od ludzkich zainteresowań i upodobań, jakie w danym okresie dominują. Dzięki temu wybitne dzieła w różny sposób zajmują i bawią kolejne pokolenia.

Zetknąłem się ostatnio z dwoma polskimi utworami o wyraznej inspiracji religijnej, przede wszystkim katolickiej, które już z tego powodu — zdawałoby się — wypełniają podstawowe warunki, żeby budzić żywsze zainteresowania współczesnych Polaków. A jednak, obawiam się, że pójdą w zapomnienie, ponieważ sprawy religijnej moralności traktują zbyt... serio. Paradoxs? Istotnie. W społeczeństwie bowiem, którego przeważająca część deklaruje swoją katolicką gorliwość, chrześcijańska problematyka moralna nie powinna być obojętna.

Głośne swego czasu „Ciemności kryją ziemię” Jerzego Andrzejewskiego zobaczyliśmy niedawno w teatrze telewizji, w dostatecznie przyzwoitym kształcie artystycznym, żeby zapewnić nośność treściom utworu. Tak się złożyło, że w parę dni później oglądałem „Irydion” Zygmunta Krasińskiego w wykonaniu zespołu gdańskiego teatru „Wybrzeże”. Sztukę zrealizowano mimo wszelkich zastrzeżeń, z pietyzmem dla treściowej zawartości dzieła, co powinno oddziaływać na naszą, katolicką przecież, publiczność, a jednak najwyraźniej ją to nużyło.

Wprawdzie w sztuce Andrzejewskiego przedstawiono działalność Świętej Inkwizycji i złożone procesy psychologiczno-moralne ślepego posuszeństwa oraz ofiary z własnego sumienia i poświęcenia losu bliskich na „ołtarzu sprawy” (są to oczywiście odniesienia do systemu sprawowania władzy w okresie tzw. stalinizmu), dziś jednak ta warstwa znaczeń i aluzji znacznie już zwietrzała, wskutek, jak sądzę, zachodzących procesów demokratyzacji socjalizmu. Ale za to nowych rumieńców nabiera dziś przenikający tę sztukę konflikt dwóch postaw w obrębie światopoglądu religijnego: czy wolno w walce z przeciwnikami wiary i kościoła posługiwać się metodami sprzecznymi z nauką Chrystusa — fałszywie ich oskarżać, szerzyć wobec nich nienawiść lub choćby dobyć na nich miecza, czy też odnosić się do nich zgodnie z ewangelicznym nakazem miłości bliźniego (i odłożyć miecz, jak przykazał Chrystus jednemu z uczniów, gdy stawał w jego obronie).

Znacznie drastyczej zarysowuje się (w dzisiejszym odbiorze) ta elementarna sprzeczność w „Irydionie”. Czy godzi się w walce z pogańskim ciemną knuć wobec niego podstęp i zdradę, pielegnować nienawiść, czy też, dochowując posuszeństwa ziemskiej władzy w sprawach doczesnych, mieć za cały oręż modlitwę? Zważmy, iż u Krasińskiego chodzi nie o władzę rodzimą, lecz o zaborczą, a więc wojujący katolicy ostrzą tam szpilety nie w celach bratobójczych.

Czy zaobserwowany przeze mnie brak oddźwięku publiczności, i to tzw. premierowej, na te, jakże nam-współczesne zagadnienia świadczyć miałby o tym, że w praktykowaniu miłości wobec bliźniego (wyznającego inną wiarę lub niewierzącego) nasz widz teatralny nie przeżywa żadnych rozterek i zawsze gotów jest iść za wskazanią ewangelii? Czy też postawa przeważającej części katolików wobec „niewiernych” różni się z ewangelią miłości tak dalece, że również nie odczuwają żadnych niepokojów swego chrześcijańskiego sumienia? Cynik powiedziałby, że mienawidzą z czystym chrześcijańskim sumieniem...

Rzecz wszakże nie w tym, że tylko od chrześcijan ma się prawo oczekiwać motywacji wyższych. Z pewnością najkorzystniejsze dla społeczeństwa byłoby, żeby ludzie różnych światopoglądów filozoficznych i różnych orientacji politycznych reprezentowali jak najwyższy poziom umysłowy i moralny, żeby nie zniżali się do nienawiści wobec współziomków o odmiennych poglądach, a także nie dzielili narodów na lepsze i gorsze. Może przynajmniej ten i ów zastanowi się nad tym, że w razie globalnego nuklearnego konfliktu, który stanowiłby niejako „ukoronowanie” wzajemnych nienawiści, żadna nadprzyrodzona siła nie rozepnie akurat nad nimi, Polakami, ochronnego parasola, pod którym przesiedzielibyśmy bezpiecznie jak u Pana Boga za piecem.

Świat kurczy się nieustannie i choć nie chcąc trzeba się przyzwyczajać do myślenia o współmieszkańcach planety jako o bliźnich. A może idea braterstwa ludów przestanie być odczuwana przez niektórych jako anachroniczna? Oby!

JERZY KWIECIŃSKI